Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31. Tel. Redakcji 2-80, 1-78, 15. Tel. Administracji 73. — —

Cena egzemplarza 20 gr.

GAZETA PORANNA

Dziś 8 stronic wraz z dodatkiem powieściowym

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 8309 | Lwów, wtorek 1 listopada 1927 | Rok XVIII.

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

Zamach rewolwerowy na prezydenta Grecji.

Potworna zemsta rozwydrzonych parobków.

WYNURZENIA KANCLERZA MARXA.

Essen, 30. października. (Tel. G. P.) Dziś wieczorem odbyło się tu wielkie zebranie partji centrowej na którem kanclerz Marx wygłosił dłuższe przemówienie polityczne. Co do mowy tennenberskiej prezydenta Hindenburga oświadczył kanclerz, że zarówno on jak i Stresemann **wyrazili swą zgodę na tę mowę.** W sprawie memorjału Parkera Gilberta, to tenże wyraził wprawdzie **pewne wątpliwości co do obecnej sytuacji finansowej Niemiec, uczynił to jednak z wyraźnem zastrzeżeniem. że nie chce się mieszać w sprawy polityki wewnętrznej Niemiec.**

CZY GEN. SKŁADKOWSKI PÓJDZIE ZA PRZYKŁADEM SWEGO KOLEGI CZESKIEGO?

Praga, 30 paźdz. (Tel. G. P.) Ministerstwo spraw wewn. opracowało ustawę upoważniającą rząd **do zniesienia w komunikacji Czechosłowacji z obcemi państwamo nietylko przymusu wizowego, ale i paszportowego.**

—o—

LOT Z TOURS DO WARSZAWY.

Paryż, 30 paźdz. (Tel. G. P.) Por. Lasale i sierżant Duroyon rozpoczęli dziś o godz. 7.20 **lot z Tours do Pragi i Warszawy.** Do Pragi spodziewają się lotnicy przylecieć dziś wieczorem, jutro zaś wyruszą do Warszawy.

—o—

BRUKSELA — BERLIN — KRÓLEWIEC.

Le Bonrget, 30 paźdz. (Tel. G. P.) Lotnik **Knipping** na awionetce zaopatrzonej w motor 40-konny, rozpoczął lot, mający na celu **pobicie rekordu na odległość w linji prostej, udając się w kierunku Bruksela - Berlin - Królewiec.**

—o—

SZKOŁA NAUK POLITYCZNYCH W WARSZAWIE.

Warszawa, 30 paźdz. (Tel. G. P.) Dziś odbyło się otwarcie nowo wybudowanego gmachu Szkoły Nauk Politycznych, w obecności ministrów Niezabytowskiego i Dobruckiego, wojewody Sołtana i innych.

Czego domagają się urzędnicy?

UCHWAŁY KONGRESU ZRZESZEŃ PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH I SAMORZĄDOWYCH.

Warszawa, 30. października. (Tel. G. P.). W niedzielę dnia 30. bm. zakończyły się **dwudniowe obrady kongresu zrzeszeń pracowników państwowych i samorządowych.** Ze spraw zasadniczych uchwalono postulaty **automatycznego awansu** urzędników i niższych funkcjonarjuszy, **zakończenia procesu stabilizacji, zniesienia znanego art. 116,** poprawy obecnego systemu pomocy lekarskiej, podwyżkę kategorji służby przygotowawczej, co do uposażenia zaś żądano, by w ustawach regulujących uposażenie wszystkich osób pozostających w stosunku służbowym do Państwa, przeprowadzona była **zasada jednakowego uposażenia przy równych studjach, w równych latach służby i równych kwalifikacjach,** tudzież, by wydaną została **jedna ustawa w tym względzie.** Jako punkt wyjścia uposażeń w obecnych warunkach, tj. zanim sytuacja finansowa Państwa pozwoli na zapewnienie pracownikom państwowym bytu odpowiadającego godności ich stanu, **uchwalono zażądać podwyżki zgodnie ze wzrostem drożyzny.** Równocześnie uchwalono domagać się odpowiednich podwyżek dodatków do uposażenia. Za pracę poza godzinami służbowemi uchwalono żądać **osobnego wynagrodzenia,** a dla urzędników na stanowiskach kierowniczych **dodatków za kierownictwo.** Dla polepszenia bytu **emerytów** kongres uchwalił rezolucję, mającą na celu **dostosowanie wymiaru zaopatrzenia emerytalnego zasadniczo do norm uposażenia funkcjonarjuszów czynnej służby, m. i. zaś wypłatę jednorazowego zasiłku, przyznanego już funkcjonarjuszom czynnym.**

ROZWIĄZANIE RADY MIEJSKIEJ W BIAŁYMSTOKU.

Białystok, 30. października. (Tel. G. P.) Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 26. października br. zarządziło **rozwiązanie Rady miejskiej Białegostoku,** z uwagi na brak inicjatywy w pracy samorządowej i poderwanie zaufania u miejscowej ludności. Zarządzenie w sprawie nowych wyborów wyda Województwo w najbliższym czasie.

—o—

ROCZNICA PROKLAMACJI REPUBLIKI TURECKIEJ.

Angora, 30. października. (Tel. G. P.). W całym kraju obchodzono wczoraj uroczyście **rocznicę proklamowania republiki tureckiej.** Prezydent republiki przyjmował członków rządu, posłów, korpus dyplomatyczny, wyższych urzędników cywilnych i wojskowych, oraz przedstawicieli społeczeństwa. Odbyła się również defilada, w której brały udział oddziały wojskowe, młodzież szkolna i harcerze.

—o—

W ROCZNICĘ DOJŚCIA FASZYSTÓW DO WŁADZY.

Rzym, 30. października. (Tel. G. P.). Obchód **piątej rocznicy dojścia faszystów do władzy** miał charakter wybitnie uroczysty, tak w Rzymie, jak w główniejszych miastach prowincji. Głównym punktem programu tych uroczystości było otwarcie robót publicznych dróg, mostów, wodociągów i muzeów, gdyż w myśl odezwy Mussoliniego do czarnych koszul, dzieło dokonane przez faszystów oceniać należy odtąd nie według słów, a według czynów. W Rzymie Mussolini przyjął defiladę wszystkich oddziałów garnizonu. Wzięło w niej udział **23.000 ludzi.**

KATASTROFA KOLEJOWA.

Bari, 30. października. (Tel. G. P.). Na linji Locoretondo **nastąpiło zderzenie dwóch pociągów. Dotychczas jest 6 zabitych i 24 rannych.** Na znak żałoby z powodu tej katastrofy odwołano w Bari uroczystości, związane z piątą rocznicą marszu faszystów na Rzym.

MILLERAND WYBRANY SENATOREM.

Alencon, 30 paźdz. (Tel. G. P.) **Millerand wybrany został senatorem** w pierwszem głosowaniu 536 głosami przeciw 303.

—o—

NOWY LEADER RADYKAŁÓW SOCJALNYCH WE FRANCJI.

Paryż, 30. października. (Tel. G. P.) Dzienniki podają: Wybrany na przywódcę **partji radykałów socjalnych Deladier,** choć jako deputowany głosował przeciw gabinetowi Poincarego, jednak w swej mowie piątkowej oświadczył, że wobec niemożności utworzenia jednolitej większości parlamentarnej, **narzuca się konieczność istnienia gabinetu jedności narodowej.** Pozatem dzienniki podkreślają zalety osobiste nowego prezesa partji radykałów socjalnych, jego energję i działalność zyskują mu sympatję. „Petit Parisien“ zauważa, że wojowniczy, a często kroć nawet gwałtowny Deladier okazał się w Izbie deputowanych bardziej umiarkowanym, a jego urzędowanie w charakterze ministra pozwoliło mu patrzeć na politykę pod mniej ostrym kątem widzenia

—o—

DEKLARACJA FRANCUSKIEJ PARTJI RADYKALNEJ.

Paryż, 30. października. (Tel. G. P.) Deklaracja **partji radykalnej** głosi, że Francja winna kontynuować w łonie Ligi Narodów podjęte przez Brianda i Paula Boncoura wysiłki, zwiększyć liczbę paktów regjonalnych, rozpowszechniać zasadę obowiązkowego rozjemstwa, przygotowywać **zmniejszenie zbrojeń** i międzynarodową współpracę ekonomiczną. Francja powinna dalej znaleść podstawy trwałego zbliżenia z Niemcami, ponieważ porozumienie obu tych narodów jest niezbędne dla współpracy europejskiej. **Wobec Moskwy należy prowadzić politykę wykluczającą w sposób stanowczy mieszanie się do spraw wewnętrznych.**

40-LECIE KLUBU POLSKIEGO W PRADZE.

Praga, 30. października. (Tel. G. P.) Dziś odbyła się uroczystość **czterdziestolecia Klubu Polskiego w Pradze.**

Ku czci sławetnego Obywatela Lwiego Grodu
chluby mieszczaństwa polskiego.
Obchód 250-lecia śmierci Józefa Bartłomieja Zimorowicza.

Lwów, 31 października.

(jp) Dostojnie i z wielką powagą uczcił Lwów 250-letni jubileusz, poświęcony pamięci jednego z najgodniejszych swych synów **Józefa Bartłomieja Zimorowicza**, chluby mieszczaństwa lwowskiego, burmistrza i obrońcy miasta w chwilach ciężkiej potrzeby i poety kronikarza, przeniknionego nawskróś miłością dla ojczystego grodu.

Już w przededniu jubileuszu, tj. w sobotę 29-go odbyły się **w szkołach lwowskich**

pogadanki,

mające na celu zaznajomienie młodzieży z tą piękną postacią.

Wieczorem tegoż dnia **przeszły orkiestry przez miasto**, kierując się ulicami, związanemi z pamięcią dostojnego obywatela. Nadto **w łunie świateł zapłonął Kopiec Unji lubelskiej**, oświecony smolnemi pochodniami, a nadto wypuszczone zostały ku uświetnieniu obchodu z Kopca rakiety świetlne.

W niedzielę rano **hejnały z wieży ratuszowej odegrane** przez trębaczy 14 p. ułanów zwiastowały miastu dzień uroczysty

O godz. 9-tej rano zostało odprawione **w Bazylice archikatedralnej uroczyste nabożeństwo**, które celebrował **ks. kan. Dziurzyński**. W katedrze zebrali się przedstawiciele władz, komitet obywatelski obchodu jubileuszowego, korporacje mieszczańskie z insygniami i sztandarami, straż pożarna ze sztandarem, delegacje stowarzyszeń, oraz liczne rzesze publiczności.

Po nabożeństwie uformował się **pochód**, który przy dźwiękach orkiestr **ruszył** na ulicę Zimorowicza, bogato przystrojoną festonami i zielenią dekoracjami i barwami narodowemi, a stamtąd przeszedł ulicami Ossolińskich, Słowackiego, Trzeciego Maja, Jagiellońską, placem św. Ducha do Rynku.

Tu **przed wspaniale przystrojonym domem, w którym zmarł Zimorowicz**, przed marmurową tablicą pamiątkową, prezes komitetu p. **Kazimierz Maksymowicz** wygłosił z trybuny przemówienie imieniem mieszczaństwa lwowskiego.

Po tem przemówieniu na znak hołdu dla J. B. Zimorowicza pochyliły się sztandary.

UROCZYSTA AKADEMJA.

O godz. 11.30 odbyła się w wypełnionej publicznością sali ratuszowej **uroczysta Akademja**, w której obok przedstawicieli korporacji i stowarzyszeń wzięli udział dostojnicy wojskowi i cywilni m. i. **przedstawiciel Województwa**, komisarz miasta **Strzelecki**, wicekom. **Frankowski**, prez. sądu **Czerwiński**, prez. Prok. **Hamerski**, pułk. **Zulauf** z gronem wyższych wojskowych, konsul czechosłow. **Stilip**, prez. Tow. Dziennikarzy **Laskownicki**, prez. **Dembowski**, wiceprez. Izby handl. i przem. dr. **Rucker i Höflinger**, wiceprez. dr. **Chlamtacz**, poseł **Śliwiński**. poseł **Mączyński**, prez. Izby rękodz. **Pammer**, prez. Gwiazdy **Iżyk**, nacz. Str. poż. **Ciećkiewicz**, dr. **Dwernicki**, dr. **Allerband** i w. in.

Akademję rozpoczął Chór Tow. śpiew. „Bard", który odśpiewał „Gaude Mater" i „Chór Rycerzy".

Następnie dyr. **Czołowski** w charakterystycznych rysach skreślił tło dziejowe, na którem występuje postać J. B. Zimorowicza.

Po przemówieniu dyr. Czołowskiego p. **Franciszek Frączkowski** wygłosił trzy utwory poetyckie Zimorowicza, charakteryzujące znamienie epoki jego twórczości, a mianowicie: **„Wyznanie poety", „Sielankę" i „Hymn do Najśw. Panny Marji".**

Na zakończenie prof. dr. **Stanisław Łempicki** w nader pięknem ujęciu skreślił **sylwetkę poetycką Zimorowicza**, wykazując charakterystyczne cechy jego twórczości i te jej walery, dzięki którym należy mu się poczesne miejsce w historji literatury i w pamięci Lwowa.

Po przemówieniu prof. Łempickiego Akademja zakończyła się odśpiewaniem „Roty".

Uroczysty obchód ku czci Pana i Zbawiciela świata Jezusa Chrystusa.

NABOŻEŃSTWO W BAZYLICE ARCHIKATEDRALNEJ. — AKADEMJA W AULI UNIWERSYTETU J. K.

Lwów, 31 października

(jp) Wczoraj, w niedzielę poraz pierwszy we Lwowie i w całej Polsce odbył się obchód, wprowadzonego w roku 1926 przez papieża święta **ku czci Chrystusa Króla.**

Rano o godz. 10.30 odbyła się w Bazylice archikatedralnej **Msza św. pontyfikalna z kazaniem**, następnie zaś w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza odbyła się **uroczysta Akademja**

Akademja urządzona staraniem Sodalicji marjańskiej pod protektoratem **ks. arcybiskupa Twardowskiego**, miała nader podniosły charakter, a produkcje artystyczne stały na prawdziwie wysokim poziomie.

Akademja rozpoczęła się o ogdz. 12 kantatą **Nowowiejskiego „Królu Chryste"**, odśpiewaną bardzo pięknie przez **Chór Seminarzystów** pod batutą **prof. Adamczaka.**

Zagaił zebranie sen. Rzpltej sodalis **dr. Maksymiljan Thullie**, wskazując na znaczenie święta, mającego na celu oddanie świata w opiekę Jezusa Chrystusa.

Przepiękną przemowę, pełną głębokich myśli wygłosił następnie **ks. arcyb. Teodorowicz.**

Pna **Pelagja Sternalówna**, prof. konserwatorjum Muzyczn. odśpiewała z wysokim artyzem z oOratorjum **„Stworzenie"**, oraz **Nowakowskiego „Hymn do Boga".**

Młody, utalentowany recytator p. **Leopold Kielanowski** wygłosił z głębokiem uczuciem **Juljusza Słowackiego „Radujcie się, Pan wielki narodów nadchodzi".**

Przepiękne **„Andante" Svendsena** w wykonaniu znakomitej skrzypaczki prof. **Zunny Wolfstalówney** wywołało prawdziwy zachwyt audytorjum, a wreszcie **chór seminarzystów** odśpiewawał **ks. Nodryńskiego „Boże Piastów, Królu nasz"** zakończył godnie szereg tych wysoce artystycznych produkcyj.

Aula Uniwersytetu wypełniła się doborową publicznością, dostojnikami duchownymi i świeckimi i członkami stowarzyszeń katolickich.

Zamach rewolwerowy na prezydenta Grecji.
Wzburzony tłum usiłował zlynczować sprawcę.

Ateny, 30 października. (Tel. G. P.) Prezydent republiki greckiej Conduriotis stał się w dniu dzisiejszym ofiarą zamachu. W chwili gdy prezydent po opuszczeniu gmachu ratusza, gdzie dokonał otwarcia kongresu burmistrzów, wsiadał do auta, pewien młody człowiek strzelił doń z rewolweru, raniąc go lekko w twarz. Rannego prezydenta przewieziono natychmiast do położonej w pobliżu kliniki. Wzburzony tłum usiłował zlynchować sprawcę zamachu, który został aresztowany przez policję.

Potworna zemsta po wydalonych parobków.

Uzbrojeni w strzelby i koły zamordowali człowieka.

Lwów, 31. października.

(—). Wczoraj rano lwowskie władze bezpieczeństwa otrzymały wieść **o potwornym mordzie, dokonanym ub. nocy we wsi Jaśniska koło Gródka Jagiellońskiego.** Oto późnym wieczorem **5 uzbrojonych parobków z tej wsi wtargnęło na podwórze gospodarza Jana Kurki**, a gdy ten zwabiony krzykami wyszedł z mieszkania, przybyli bandyci **zadali mu kilka ciosów bagnetem i kołami**, tak, że zaatakowany na miejscu

wyzionął ducha.

Oprawcy natychmiast po morderstwie **zbiegli.**

Zawiadomiona policja wdrożyła energiczne dochodzenia i ustaliła, że **morderstwa tego dokonali Dmytro Markiewicz**, który był uzbrojony

w strzelbę,

Jurko **Jazierski**, Wasyl **Żeredecki**, Michał **Markiewicz** i Fedko **Jazierski**, uzbrojeni w bagnety i koły. Wszystkich oprawców z wyjątkiem Żeredeckiego, który zdołał chwilowo zbiec, **aresztowano i odstawiono do sądu w Jaworowie.** Mordu tego dokonano dodubno na tle zemsty.

—o—

Walne Zgromadzenie kat. Związku Polek.

Towarzystwo rozwija żywą działalność społeczną i humanitarną.

Lwów, 31. października.

(jp.). Onegdaj odbyło się o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej Walne Zgromadzenie Kat. Związku Polek pod przewodnictwem prez. **Róży Łukasiewiczowej.** Oprócz licznie zebranych członków Tow. uczestniczyli w zebraniu: ks. arcyb. **Teodorowicz**, delegat **Województwa dr. Poratyński** i inni, a nadto delegatki pokrewnych Związków z **Warszawy i Krakowa.**

Jak się okazuje ze sprawozdań za okres dwuletni 1925—6, Towarzystwo rozwija **nader pożyteczną i wszechstronną działalność.** Głównemi zasługami Związku są: zorganizowanie **opieki nad młodemi kobietami** jakoteż **opieki nad dzieckiem, utrzymywanie kuchni dla ubogiej inteligencji i udzielanie jej pomocy finansowej i utrzymywanie szwalni**, w której wiele ubogich dziewcząt znajduje zarobek.

Ponadto Związek stara się o podniesienie moralności wśród szerokich warstw ubogiej ludności, urządzając **popularne pogadanki i odczyty**, jakoteż spiesząc potrzebującym z pomocą.

Osobna sekcja towarzysko-odczytowa zajmuje się organizowaniem **zebrań towarzyskich oraz odczytów dla inteligencji**, zjednując dla tych prelekcyj wybitnych prelegentów i prelegentki.

Delegatka z Warszawy, p. **Michalska** przedstawiła działalność Związku warszawskiego zapraszając Koło lwowskie do udziału **w 20-letnim jubileuszu istnienia Związku.**

Również **delegatka z Krakowa** przedstawiła działalność Związku krakowskiego.

Na zakończenie zebrania wyrażono przewodniczącej p. **Róży Łukasiewiczowej** serdeczne podziękowanie za pełną poświęcenia pracę w kierownictwie Związku.

Każdy powinien zostać członkiem L. O. P. P.

Ze sportu.

Piękne zwycięstwo Czarnych nad Turystami.

CZARNI ZWYCIĘŻAJĄ TURYSTÓW 3:0. — LOTNICY WYGRYWAJĄ 2:1 LTSG. — CZARNA NIEDZIELA ZAGRANICZNYCH DRUŻYN W POLSCE. — PIĘKNY SUKCES WISŁY, CRACOVII I ŁKS.

Lwów, 31. października.

Po krytycznej niedzieli ubiegłego tygodnia przyniósł nam dzień wczorajszy **częściową rehabilitację.** Ofiarą lwowskiej „zaciętości“ padła Łódź, której przedstawiciele musieli się **dwukrotnie ukorzyć** przed naszymi reprezentantami. Przedpołudniem zdołał **6 p. lotniczy** uszczknąć LTGS. **dwa cenne punkty**, a popołudniu położyli **Czarni na obie łopatki Turystów.**

Radosna wieść nadeszła z Krakowa i Łodzi. Mimo „młócki ligowej“ nie zatraciły drużyny nasze swej **werwy i bitności.** Wisła sprawiła jubileuszowe lanie **berneńskiej Slawji**, pokonując ją w imponującym stosunku **8:2.** Nie o wiele lepiej powiodło się **Wiedeńczykom**, gdyż Cracovia pobiła **Simmering w stos. 4:1**, a ŁKS. odprawił Hakoah również w stosunku **4:1**

CZARNI—TURYŚCI 3:0 (2:0).

Turyści: Lass (Michalski), Karasiak, Marczewski, Kocharz, Wieliszek, Kulawiak, Kubik II., Walczewski, Walter, Kubik I., Michalski II.

Czarni: Drapała, Bydliński, Konopasek, Kopeć, Witkowski, Ozarst, Ostrowski, Chmielowski, Nastula, Sawka, Domiczek.

Czarni odnieśli sensacyjne, bo nagół nieoczekiwane zwycięstwo nad łódzkimi Turystami **w imponującym stosunku 3:0.** Gra stała na zupełnie dobrym poziomie, co było zasługą — jak objektywnie przyznać należy — przedewszystkiem gości, którzy **z miejsca** zademonstrowali ładną kombinacyjną grę ze wszystkiemi jej zaletami i **wadami.** Turyści okazali się drużyną **technicznie dobrą**, wyrównaną, **bez specjalnych indywidualności.** Gra ich oparta na precyzyjnej, **celowej** współpracy wszystkich linij wypadła wcale efektownie, jednak **bez pozytywnego rezultatu**, gdyż dobremu **w polu** napadowi brakło pod bramką szybkiej decyzji, **energji i strzału.** W tych warunkach nie wiele zdała się **doskonała gra pomocy**, która nie ograniczała się do pracy destrukcyjnej, lecz bezustannie zasilała przednią swą linję precyzyjnie plasowanemi, użytecznemi piłkami. W pomocy wybijał się na pierwszy plan **Kohan i Wieliszek**, natomiast słabiej wypadł występ Kulawiaka. W obronie pierwszeństwo przyznać musimy **Marczewskiemu**, grającemu przez cały czas **równomiernie i ambitnie.** Karasiak miał zbyt wiele **nonszalanckich momentów**, które nikomu nie zdołały zaimponować, zaś własnej drużynie przyniosły **efektywną szkodę.** Zmiana bramkarza po przerwie była **zupełnie zbędną.** Lass winy nie ponosił, szukać jej należało **raczej u Karasiaka**, któremu też przypada główna „zasługa“ utraty trzeciej bramki.

Czarni wyszli zdaje się na boisko przekonani, że muszą przegrać. Tem należy sobie tłumaczyć **chaotyczną grę w pierwszej części zawodów.** Jedynie obrona stanęła **od pierwszej chwili** na wysokości, likwidując **pewnie** zakusy przeciwnika i nie dopuszczając go nawet do odwrotu. W zbożnej tej pracy wspomagała ją wybitnie pomoc, mająca natomiast **mniej zrozumienia** dla gry konstrukcyjnej. Dzięki temu też i w napadzie nic nie chciało się jakoś należycie kleić

Zdobycie dwóch bramek doprowadziło drużynę **do równowagi.** Kopeć IV. przypomniał sobie, że istnieje jeszcze wdzięczniejsze zadanie, niż rola trzeciego obrońcy, Witkowski, pracujący zresztą cały czas **zupełnie dobrze**, wysuwał się coraz częściej naprzód, psując szyki Turystom, a wspomagając swoich. Największą niespodziankę sprawił napad, który kierowany **zręcznie przez Nastulę**, odnalazł nagle swą dawną werwę, pęd i decyzję strzałową.

Wobec żelaznego bloku obronnego Turystów zasługuje dobra gra „trójki“ **w drugiej połowie, tembardziej na uznanie.** Skrzydła przedstawiały się **słabiej.** Ostrowski nie oddał ani jednej należytej centry, a Domiczek grał „na dziko“.

Wynik 3:0 **był za wysoki i nie odpowiadał** przebiegowi gry, jednak z drugiej strony zauważyć należy, że Drapała miał **zaledwie kilka** zupełnie lekkich strzałów, podczas gdy koledzy jego z naprzeciwka znajdowali się wielokrotnie **w b. ciężkich opresjach.**

Gra była przez cały czas otwartą z przewagą Turystów w pierwszej połowie. Niespodziewany strzał Witkowskiego „splasowany“ główką Sawki przynosi Czarnym pierwszą bramkę **w 35 min.** Pięć minut później lekki strzał Nastuli, poprawiony na linji bramkowej przez lewego pomocnika gości przynosi punkt drugi. Po pauzie Czarni się zrywają i uzyskują przez 30 min. lekką przewagę, uwidocznioną w 18-ej min., trzecią bramkę zdobytą lekkim strzałem przez Nastulę, wykorzystującego przytomnie wybieg bramkarza. Ostatni kwadrans jest okresem energicznych ataków gości, dążących do zyskania choćby honorowej bramki. Sędzia p. Schneider z Krakowa słaby. Widzów mało.

N. S.

*

6 P. LOTNICZY — LTSG 2:1.

Zawody o mistrzostwo lig okręgowych przyniosło zwycięstwo 6 p. lotniczemu nad LTSG w stosunku 2:1. Bramki strzelili Małecki, Olejniczek i jedna samobójcza LTSG.

*

WYNIKI KRAJOWE.

Warszawa. T. K. S. — Warszawianka 2:0 (0:0). Zaw. o mistrz. Ligi. Bramki strzelili Suchocki i Gumowski. Sędzia p. Hanke z Łodzi.

Hakoach — Legja 3:2 (3:1).

Kraków. Wisła — Slavia (Morawska) 8:2 (3:0). Bramki strzelili Reyman I. 4, Adamek 3, Czualk -, dla Slavii Hanusz i Foltin.

Cracovia — Simmering 4:1 (1:0). Bramki Gintel 3 i Wójcik dla Simmeringi Zülbauer.

Poznań. Warta — Posniania 7:1 (0:1). Bramki Szerfke 3, Staliński 2, Przybysz i Kosicki.

Łódź. ŁKS — Hakoach 4:1 (0:0). Bramki Sowiak 2, Stolenwerk i Hoffman dla Hakoachu, Wortmann z rzutu karnego. Goście wiedeńscy potwierdzili swą b. słabą formę tegoroczną.

Przemyśl. Polonja — Legja (Przemyśl) 1:0 (0:0). Finał o puhar „Nowego Głosu Przemyskiego“, bramkę strzelił Menczak. Polonja nie wykorzystała rzutu karnego. Sędzia p. Przybylski.

Zmiana kierunku jazdy
wozów tramwajowych w Zaduszki.

DOTYCZY TO JEDNAK WYŁĄCZNIE „JEDYNKI“, „TRÓJKI“ I „ÓSEMKI“.

Lwów, 31 października.

W dniach 1 i 2 listopoda br., jako w Dni Zaduszne, w godzinach popołudniowych **między godz. 14 a 22** zmienia się kierunek jazdy wozów linji Nr. „1“, „3“ i „8“ a mianowicie:

Wozy linji Nr. „1“ kursować będą Dworzec gł. przez ul. Leona Sapiehy, Łyczakowską, do Cerkwi św. Piotra i Pawła, poczem do Cmentarza Łyczakowskiego, wracają ul. Zieloną, Pańską, pl. Bernardyńskim, ul. Leona Sapiehy na Dworzec gł.

Wozy linji Nr. „3“ kursować będą Rogatka Janowska przez ul. Zieloną do Cmentarza Łyczakowskiego, wracają ul. Łyczakowską, pl. Cłowym, do Rogatki Janowskiej.

Wozy linji Nr. „8“ kursować będą Rogatka Gródecka, ul. Gródecką, ul. Zieloną do Cmentarza Łyczakowskiego, wracają ul. Łyczakowską, pl. Cłowym, ul. Gródecką do Rogatki Gródeckiej.

Linja do obu cmentarzy Janowskiego i Łyczakowskiego posiłkowaną będzie ponadto **wozami o znakach „H“.**

Połączenie między cerkwią św. Piotra i Pawła a górnym Łyczakowem utrzymywać będzie **dodatkowy wóz,** który kursować będzie na danym odcinku.

NADESŁANE.

KRONIKA

31 Października
Pon edziałek
Wolfganga

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

—o—

TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 31. bm. o 7.15 wiecz. „Legenda Bałtyku“.

Wtorek, 1 listopada o 3.30 pop. „Młynarz i jego córka“. Ceny zniżone popoł

*

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek, 31 bm. wyjątkowo o godzinie 8-mej „Najpiękniejsza z kobiet“.

*

TEATR MAŁY:

Poniedziałek, 31 bm. o 7.30 „Ładna historja. Występ Malickiej i Węgierki.

*

TEATR WILEŃSKI.

Dziś w poniedziałek „Dybuk“ Sz. Anskiego

*

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: „Noc poślubna“.
CASINO: Opiekun mimowoli.
CHIMERA: Czy powinnismy milczeć.
FATAMORGANA: Szatan w jedwabiach.
KOPERNIK: 12 Djamentów.
LEW: „Hotel Imperial“.
MARYSIEŃKA: 12 Djamentów.
PALACE: Szalona Lola.
PASAŻ: Cyrk Belly.
UCIECHA: Czarny ptak.

—o—

Święto „Dnia Oszczędności“ w Teatrze Wielkim uświetnione dziś będzie uroczystem przedstawieniem „Legendy Bałtyku“ przepięknej opery wybitnego, polskiego kompozytora, Feliksa Nowowiejskiego. Przedstawienie to rozpocznie się o godz. 7.15, poprzedzone przemówieniem prezesa Związku Polskich Kas Oszczędności Dr. St. Uhmy. Bilety po cenach dramatu, z uwzględnieniem zniżek.

„Młynarz i jego córka“, do głębi wzruszający dramat ludowy E Raupacha, ukaże się jako wznowienie z okazji Dni Zadusznych we wtorek, 1. listopada br. o g. 3 popoł. na scenie Teatru Wielkiego. Ceny miejsc zniżone.

Uroczystość złożenia wieńca na grobie śp. Marji Dulębianki odbędzie się we wtorek 1. listopada o godzinie 11.30. Listki do wieńca można jeszcze podpisywać w Księgarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, plac Halicki

(—) **Włamania i kradzieże.** Z mieszkania Alfreda Terkla, aplikanta sądowego, zam. Kopernika 29, skradziono wczoraj złoty zegarek wart. 100 zł. — Władysławowi Mazurkowi skradziono wczoraj w czasie pracy w ogrodzie wojewódzkim z marynarki 100 zł. — Paweł Tymczyszyn, zam. Kopernika 36., doniósł wczoraj policji. że nieznany sprawca skradł mu z mieszkania rozmaite rzeczy.

(—) **Aresztowania.** Do aresztów policyjnych oddano wczoraj: Marjana Bożyka poszukiwanego za kradzież, Michała Orłowskiego za pobicie Harasyma Kołpana woźnicę Miejsk. Zakładu czyszczenia miasta, Jana Samborskiego za kradzież 50 zł. na szkodę Wł. Witka, Marjana Oziejbę za kradzież 2 srebrnych lichtarzy wart. 350 zł. na szkodę Ignacego Nachta, oraz Teodora Tynclę za kradzież garderoby na szkodę Reginy Hajowej.

(—) **Ogień kominowy.** W realności przy ul. Łąckiego 7. stanowiącej własność Franciszka Iżyka wybuchł wczoraj ogień, który straż pożarna ugasiła. Przyczyną wybuchu ognia była wadliwa budowa komina.

(—) **Aresztowanie awanturnika.** Do aresztów policyjnych oddano wczoraj Jana Górkę, zam. Murarska 9. za pobicie Stefana Jackowa.

(—) **Brewerje umysłowo chorego.** Umysłowo chory osobnik nieznanego nazwiska napadł wczoraj w przystępie szału na mieszkanie majstra szewskiego N. Kuczery za rogatką Gródecką i powybijał szyby. Z ciężkim trudem udało się policji warjata ubezwładnić. Zakład Kulparkowski odmówił jego przyjęcia, wobec czego pozostawiono go chwilowo w aresztach. Zapytujemy jednakowoż, czy aresztа policyjne są odpowiednim przytułkiem dla warjatów?

—o—

Kot-bandyta ujęty po dwu latach.

CZŁOWIEK, KTÓRY TERORYZOWAŁ CAŁE CHICAGO, NAPADAJĄC NA KOBIETY. — UKOŃCZONY STUDENT INŻYNIERJI, WETERAN WALK PRZECIW NIEMCOM, CZŁOWIEK ŻONATY I DOBRZE SYTUOWANY, PROWADZIŁ PODWÓJNE ŻYCIE. — OLBRZYMI MAGAZYN ZRABOWANYCH RZECZY. — ŻONA CICHĄ WSPÓLNICZKĄ MĘŻA. — 40 OGRABIONYCH OFIAR POZNAŁO BANDYTĘ.

N. Jork, w październiku.

(+). Policja chicagoska zdołała wreszcie schwytać **tajemniczego bandytę**, który **przez dwa lata teroryzował kilka dzielnic Chicago**. Uzyskał on nazwę **„bandyty-kota"**, gdyż jak kot rzucał się znienacka na przechodniów,

przeważnie kobiety,

powalał ich silnem uderzeniem i ograbiał.

Jak się okazało, jest to niejaki William **Mitchell** recte **Baher**, syn zamożnych rodziców. **Skończył uniwersytet** (wydział inżynierji), służył jako ochotnik w armji Stanów Zj. i bił się we Francji. Powróciwszy, **poślubił młodą i piękną córkę pewnego lekarza**, poczem zaczął prowadzić

podwójne życie.

W dzień — wzór pracowitego obywatela, zajmował się jako agent sprzedażą mebli w jednym ze składów. Autem udawał się do zajęcia, z którego wracał wieczorem, żona jego, pracująca w sklepie modniarskim, trzy razy w tygodniu wracała z pracy dopiero o 10. wieczorem. Te dnie, a raczej wieczory wykorzystywał Baher

do napadów

zrazu w tajemnicy przed żoną. Tajemnica ta długo nie dała się utrzymać i żona dowiedziała się, że **mąż jej jest słynnym „poszukiwanym „kotem-bandytą"**. Pogodziła się z tem wkrótce, gdyż Baher przynosił do domu

obfity łup,

a tylko raz, wyczytawszy w gazecie, że bandyta dopuścił się gwałtu na jednej z ofiar, robiła mu z tego powodu żywe wymówki. Baher kategorycznie zaprzeczył temu zarzutowi, niewiadomo, czy zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, czy też tylko gwoli uspokojenia zazdrosnej żony.

Mitchell-Baher zupełnie **nie umie wyjaśnić powodu**, który skłaniał go — mimo uregulowanej sytuacji materjalnej — do popełniania czynów bandyckich. Stwierdzono, że fundusze jego, przed dwoma laty wynoszące zaledwie 600 dol., w ciągu karjery bandyckiej **wzrosły do 8000 dol.** Prócz tego w jego mieszkaniu znaleziono

olbrzymi magazyn

zrabowanych przedmiotów, wartości 20 tys. dolarów. **Aż 20 detektywów** musiało się zająć rozsegregowaniem tych łupów i spisaniem nazwisk licznie się zgłaszających poszkodowanych ofiar.

Przez biura policji przesunęło się w ciągu jednego dnia

przeszło 1500 osób

obojga płci, przyczem **40 kobiet stanowczo rozpoznało Mitchella jako tego, który je obrabował.** Stosownie do przepisów prawa wygotowano przeciw niemu tyleż osobnych oskarżeń o rabunek.

Żona Mitchella-Bahera zeznaje, że początkowo nic nie wiedziała o jego podwójnem życiu. Pełna była trwogi, czytając w dziennikach opisy nocnych napadów na samotne kobiety i bała się sama wracać z pracy do domu. Mąż uspokajał ją ironicznemi uwagami, **pokpiwając z rzekomego „bandyty-kota"**. Dopiero z biegiem czasu, spostrzegłszy, że dochody męża w niewiadomy sposób **wciąż się zwiększają** i znalazłszy

w różnych kryjówkach

pochowane przedmioty, które rozpoznała z prasowych opisów jako zrabowane napadniętym kobietom — **domyśliła się smutnej prawdy.** Mimo to później zgodziła się na korzystanie z łupów męża, wobec czego wspólnie z nim zasiędzie na ławie oskarżonych.

Bandyta-inteligent

z całym spokojem składa zeznania, przyznając się do popełnienia szeregu napadów bandyckich i **nie siląc się na jakiekolwiek ich psychologiczne uzasadnienie.** Chicago, dla którego napady rabunkowe nie są nowością i nikogo nie entuzjazmują, przecież ogromnie żywo zajmuje się osobą człowieka, który zdołał przez całe 2 lata drwić z wysiłków licznej policji.

Sam bandyta prosił władze policyjne, by wzmocniły straż nad nim, gdyż krewni kobiet obrabowanych grożą mu śmiercią. Mąż jednej z tych kobiet prosił, by go zamknięto sam na sam w jednej celi z Baherem na 10 minut i stawiał cały swój majątek jako gwarancję, że Baher już nikogo potem nie zaczepi...

Obrońca stara się swego klijenta przedstawić jako chorego umysłowo i kto wie, czy nie ma racji. Bądź co bądź proces Bahera zapowiada się jako największa sensacja kryminalna od czasu procesu „małpiego" w Ohio, oraz procesu **studentów-morderców Loeba i Leopolda.**

—o—

Markiz złodziejem klejnotów

Z POCZĄTKU ZAPRZECZAŁ, A POTEM TŁUMACZYŁ SIĘ BARDZO ORYGINALNIE. — CHCIAŁ DOROWNYWAĆ ZRĘCZNYM ZŁODZIEJOM ZAWODOWYM.

Paryż, w październiku.

(H). W dniach ostatnich panuje wielka konjunktura na — **kradzieże klejnotów.** Niema prawie dnia, aby gazety nie doniosły przynajmniej o **dwóch takich wypadkach.**

Jedni uprawiają kradzież klejnotów **zawodowo**, inni tylko dla **sportu.** Do rzędu drugich należy pewien

brazylijski markiz,

którego niedawno schwytano na gorącym uczynku.

Oto około godziny 5-tej popołudniu zjawił się u znanego jubilera paryskiego **Michela** młody, bardzo wytworny mężczyzna, który przedstawił się jako

markiz de Santander.

Zażądał on, aby mu pokazano **pierścienie brylantowe.** Jubiler uczynił zadość temu życzeniu. Wówczas arystokrata z miną wytwornego znawcy długo i uważnie przyglądał się pokazanym mu precjozom. Po kilkunastu minutach oświadczył wreszcie:

Bardzo pana przepraszam, ale **nie mogę się teraz zdecydować.** Przyjdę za kilka dni i z całą pewnością jeden z pierścieni zakupię.

Jubiler zauważył jednak, że jeden z pierścieni, **bardzo piękny i drogocenny** zniknął bez śladu. Zmuszony był tedy zwrócić na to uwagę klijentowi.

Markiz odrazu ogromnie się oburzył, wołając: **„Jak pan śmie posądzać o kradzież mnie, markiza de Santander.**

Kupiec zmusił markiza, aby zatrzymał się w sklepie i **kazał** przywołać policjanta.

Arystokrata stanowczo nie chciał się poddać **rewizji osobistej.** Dopiero pod przemocą zdołano go zrewidować i rzeczywiście

pierścień znaleziono.

Wówczas arystokrata załamał się całkowicie. Straszliwie przygnębiony przyznał się do winy, zaznaczając, iż kradzieży podjął się

dla sportu.

Chciał mianowicie spróbować, czy zdoła **dokonać kradzieży bez zwrócenia uwagi kupca.** Zamierzał po dokonaniu tego czynu pierścień jubilerowi **zwrócić.**

Policja przyjęła to tłumaczenie z wielkiem niedowierzaniem i celem bliższego zbadania tej ciekawej sprawy, zatrzymała na razie arystokratę **w aresztach policyjnych.**

Afera ta wywołała w Paryżu wielkie wrażenie, gdyż markiz de Santander jest tutaj figurą **bardzo znaną** wśród doborowego towarzystwa. Opinja publiczna naogół przypuszcza, że markiz rzeczywiście **nie działał w złej woli**, gdyż jest on człowiekiem

bardzo bogatym.

Markiz bawi w Paryżu od **trzech lat** i olśniewał wszystkich swoją niezwykłą **rozrzutnością i wystawnym trybem życia.** Posiada on w Brazylji kolosalne przestrzenie **uprawnej ziemi,** przynoszącej mu miljonowe dochody. Trudno rzeczywiście przypuszczać, aby człowiek tak bardzo bogaty, mógł złakomić się na cenny zresztą pierścień, który przecież mógłby sobie z łatwością zakupić.

Żona markiza de Santander podała do wiadomości prasy, że mąż jej **nieraz opowiadał,** iż podziwia zręczność zawodowych złodziei i chciałby raz kiedyś dla żartu **dokonać kradzieży.** Oczywiście nie brała ona tych słów **poważnie,** lecz niestety markiz nie zdołał powściągnąć tego dziwacznego kaprysu, narażając się na skandal i więzienie.

Pani Santander oznajmiła jednak, że w najbliższych dniach **opuszcza Paryż** i wraca do ojczyzny, gdyż przeżycie tych skandalicznych okoliczności, towarzyszących procesowi jej męża, **przechodzi jej siły.**

—o—

Tragedja dzieci.

17-LETNI CHŁOPAK ZASTRZELIŁ 15-LETNIE DZIEWCZĘ. — BO RODZICE CHCIELI ICH ROZŁĄCZYĆ.

Berlin, w październiku.

(H). Tragedja dziecięca, godna pióra **Wedekinda,** rozegrała się onegdaj w Berlinie. Mianowicie 17-letni uczeń gimnazjalny

Max Vogel

zastrzelił 15-letnią **Annę Marischler,** córkę znanego rzeźbiarza berlińskiego. Państwo Vogel pozostawali w stosunkach **serdecznej przyjaźni i zażyłości** z rodziną Marischlerów. Skutkiem tego między Anną a Maxem nawiązała się nić

gorącej sympatji.

Zauważyli to jednak po pewnym czasie rodzice i postanowili **stłumić to przedwczesne uczucie** i dzieci rozłączyć. To też niedawno oznajmił p. Vogel swemu jedynakowi, iż wyśle go do wuja, przebywającego w Lipsku.

Oczywista ojciec ani słowem nie napomknął chłopakowi o istotnej przyczynie **„wygnania".** Z pobudek ojca zdał sobie jednak doskonale sprawę Max.

Zrozpaczony uprosił Annę, aby zobaczyła się z nim w pobliskim **ogrodzie publicznym.** Na schadzkę przybył chłopak z ustalonym już zamiarem, bo gdy młodziutka panienka na propozycję wspólnej ucieczki **odpowiedziała odmownie,** Max wydobył browning i celnym strzałem **zabił ukochaną dziewczynę.**

Następnie usiłował **popełnić samobójstwo,** ale tylko zranił się w lewe płuco, co **nie zagraża jego życiu.**

Zwarjował -- jako Ryszard III.!

TRAGICZNY LOS ZNAKOMITEGO AKTORA. — MORFINA PRZYCZYNĄ ROZSTROJU NERWOWEGO.

Londyn, w październiku.

(H) Znany aktor londyński, **John Artur Benson** dostał pomieszania zmysłów wśród okoliczności tak niezwykłych, iż mogłyby się one stać tematem dla doskonałej noweli **Edgara Allana Poego czy Eversa.**

Benson celował w rolach tragicznych, a specjalnie **w utworach szekspirowskich.** Od miesiąca występował Benson w roli Ryszarda III-go. I oto onegdaj, w przerwie między aktem drugim a trzecim, artysta dostał w garderobie

ataku szału.

Z trudem zdołano go **obezwładnić.** Nieszczęśliwego artystę umieszczono w domu obłąkanych. Los jego obudził

wielkie współczucie.

Benson od pewnego czasu zaszczytnie hołdował **rozmaitym narkotykom,** a zwłaszcza był **niewolnikiem morfiny.** Wskutek tego popadł w rozstrój nerwowy, który wreszcie skończył się **tak tragicznie.**

Benson liczy zaledwie 34 lat. Lekarze przypuszczają, iż odpowiednia, dłuższa kuracja zdoła Bensonowi **przywrócić zdrowie.** Czy jednak będzie mógł znowu poświęcić się tak wyczerpującemu zawodowi, jak aktorski — to rzecz bardzo **problematyczna i wątpliwa.** Specjalną opiekę roztoczył nad nim znany lekarz londyński, dr. Mishton.

—o—

z nosa, z włosów spływały mu strug wody. Pod przemoczonym płaszczem trzymał ukryte starannie rozmaite pakunki.

Keith odrazu poczu dziwną sympatję do tego człowieczka. Poprowadził go do kuchni, pomagając mu w składaniu pakunków.

Japończyk gadał bez ustanku. Zanim jeszcze poskładał wszystkie pakunki, już zdążył zakomunikować Keithowi, że deszcz jest rzeczą bardzo miłą, że na imię mu Wallie, że chciałby dostać płacę 5 dolarów tygodniowo, że wreszcie umie „bosko gotować".

Keith wybuchnął śmiechem, a Japończyk, zadowolony, że wszystko tak gładko poszło, aż skakał w górę z radości, wybijając obcasami.

Po tych objawach wzajemnego zadowolenia Wallie zabrał się raźno do swej roboty. Wkrótce też doleciały do nozdrzy Keitha miłe zapachy od kuchni, świadczące, że Wallie nie traci czasu i chce odrazu popisać się swemi zdolnościami kulinarnemi.

Keith tymczasem postanowił telefonować do Mac Dowella. Przybycie kucharza było do tego dobrym pretekstem. W rzeczywistości jednak pragnął przekonać się, czy Mac Dowell i nadal odnosi się do niego z tem samem zaufaniem, czy Szan-Tung czego mu nie powiedział?

Z niemałą ulgą stwierdził, że w głosie komendanta policji brzmiała ta sama serdeczna nuta, jak poprzednio. Jeżeli Szan-Tung miał jakieś podejrzenia, — widocznie zachował je dla siebie.

Keith spodziewał się również, że może Mac

Mac Dowell pochylił się poufale ku Keithowi. Na twarzy jego malowała się litość zmieszana z trwogą. Nie był to już człowiek o żelaznej woli i nerwach.

— Nikomu innemu prócz ciebie Derry, nie odważyłbym się powierzyć tej misji. Potrzeba tu człowieka przenikliwego a dyskretnego, prawdziwego gentlemana. Będziesz się z nią widział.. sama cię o to prosiła. Spróbuj tedy wyciągnąć z niej tę tajemnicę. Ale cokolwiek usłyszysz, przyrzeknij mi, mój stary, że prócz nas dwóch nikt się o tem nie dowie.

Keith po chwili namysłu odparł:

— Słuchaj, Mac Dowell... Przecież i ty sam jesteś szczwany lis... Powiedz mi tedy: masz jakie podejrzenia?

Mac Dowell zmarszczył brwi, machnął niechętnie ręką, jakby chciał odpędzić prześladującą go natrętną jakąś myśl. Chwycił Keitha za rękę i odrzekł półgłosem, jakgdyby lękał się, by ktoś trzeci ich nie słyszał:

— Szan-Tung... Tak... Szan-Tang wmieszany jest w to wszystko. Nie wiem dokładnie, jaką on w tem gra rolę... Ale, że gra jakąś rolę, jestem pewny... I to rolę napewno straszną.

— Ostatecznie.. jak ci się zdaje?

— Zdaje mi się... że Chińczyk kocha się w Miriam Kirkstone... że może nawet jest już jej kochankiem... — To przecież straszne, nie do pomyślenia nawet!.. A jeśli tak jest naprawdę, jakim cudem ona dostała się w ramiona tej żółtej małpy? Zapewne teraz zdaje sobie sprawę z całej okropności tego postępku — i to ją pomału zabija.

— To niemożliwe! — zaprotestował Keith z oburzeniem. — Oszalałeś chyba, Mac Dowell... Takie potworne posądzenie!..

— I ja tak początkowo myślałem... A jednak później doszedłem do przekonania, że to zupełnie możliwe...

Starannie ważąc każde słowo, mówił pomału, z wrodzoną mu energją:

— Nie mam zwyczaju, Derry, bawić się tylko w przypuszczenia. Nie wierzę nigdy wcześniej, aż się sam przekonam...

„Otóż przedewszystkiem muszę ci powiedzieć, że Szan-Tung w moich oczach wydaje mi się zupełnie innym, niż każdy przeciętny człowiek. Nie jestem zabobonny, ale przekonany jestem, że ten Chińczyk posiada dziwną magnetyczną władzę. Wystarczy tylko popatrzeć na te jego oczy...

„I przyszło mi na myśl, że Szan-Tung posługiwał się właśnie ową tajemniczą magnetyczną władzą, by zmusić Miriam do uległości. Nie wiem, czy tak było istotnie... ale trudno mi znaleść inne wytłómaczenie.

„Mam takie wewnętrzne przekonanie, ale nie mam pewności, nie mam żadnych dowodów. Więc z punktu widzenia prawa jestem zupełnie bezsilny.

— Rozciągnąłeś nad nimi obserwację? — zagadnął Keith.

— Owszem, ale od niedawna dopiero. Długi czas bowiem nie mogłem odgadnąć właściwej przyczyny tego jej przygnębienia. Ale i to, co zauważyłem, już mi wystarczy...

„Szan-Tung mieszka na górze, ponad kawiarnią przez siebie dzierżawioną. O ile mi wiadomo, nikt

— I to już próbowałem, naturalnie w możliwie delikatnej formie. Ale Miriam przeczy wszystkiemu w żywe oczy. Przyznała jedynie, że raz jeden tylko Szan-Tung odwiedził ją popołudniu, by przynieść jej wiadomość o Piotrze. Natomiast zaprzecza stanowczo, jakoby kiedykolwiek chodziła do mieszkania Chińczyka.

— I nie wierzysz temu, co ci powiedziała?

— Naturalnie, że nie. Przecież widziałem na własne oczy. Okłamuje mnie, okłamuje z niesłychaną bezczelnością... Przykro mi to powiedzieć, ale niestety, tak jest rzeczywiście!... Kiedy znów niedawno zagadnąłem ją nie podzianie w sprawie owych tajemniczych wizyt, — zaczerwieniła się aż po uszy.

Keith zapalił wygasłą fajkę i przeszedł się parę razy po pokoju.

— Ale, — podjął po chwili, — co ma do czynienia w całej historji John Keith, dawno już pogrzebany? Wedle tego co mi mówiłeś, Miriam interesuje się niesłychanie tą osobą. A tego rodzaju zainteresowanie się osobą człowieka, który zabił jej ojca, wydaje mi się conajmniej dziwnem.

— Zgadzam się z tobą zupełnie, Derry, — przytaknął Mac Dowell — i nic nie rozumiem. Może nie tyle idzie jej o Keitha, jak o ciebie samego. Nie jest jej tajnem, że między tobą a Chińczykiem istnieje dawna, zacięta nienawiść. Spodziewa się zapewne, że ty jeden potrafisz oswobodzić ją od tego żółtego kata. I może o to cię nawet prosić będzie.

„Znasz teraz, Derry, całą sytuację. Nie czeka cię obecnie pościg za jakimś mordercą aż do bieguna północnego... Ale kto wie, czy sprawa, którą

Dowell będzie mógł dać mu jakie objaśnienia na temat owej dziwnej prośby Miriam Kirkstone.

Ale Mac Dowell zaczął sam pierwszy mówić o niej.

— Wiesz Conniston,—telefonował,—chciałbym pomówić z tobą o Miriam. Mam wrażenie, że okropnie spieszno było jej zobaczyć się z tobą.

— Obiad będzie za jakie pół godziny. — odparł Keith. — Weź zatem płaszcz i przyjdź poprostu do mnie, dobrze?... Mam wrażenie, że obiad będzie doskonały.

— Doskonale,—odparł Mac Dowell,—zaraz idę...

W kwadrans potem Keith pomagał Mac Dowellowi przy rozbieraniu się z nieprzemakalnego płaszcza. Burza już przeszła; od strony rzeki płynęła gęsta mgła nad całe miasto.

Komendant policji usiadł przy piecu, naładował fajkę i siedział przez chwilę, pogrążony w myślach, ze zmarszczonem czołem.

Skierował wzrok ku aparatowi telefonicznemu:

— Z tem, Conniston, tak się je spieszyło zobaczyć z tobą? Mam na myśli Miriam Kirkstone...

— Tak jest...

Mac Dowell pociągnął z fajeczki i mówił dalej:

— Czy po głosie jej nie mogłeś poznać pewnego... zdenerwowania? Daruj mi to niedyskretne pytanie. Ale cała ta historja dziwną mi się wydaje. Wróciłeś dopiero dziś rano, — a ona podczas szalejącej burzy przybiegła do koszar, poto tylko, by się zobaczyć z tobą.

„Widziałem, że straszn e była rozczarowana, gdy jej powiedziałem, że ciebie niema. Nie bacząc na ulewę odeszła natychmiast; napróżno starałem

się ją zatrzymać. Zdawała się działać pod jakimś nieodpornym przymusem...

— I ja odniosłem podobne wrażenie, — wtrącił Keith.

Mac Dowell przeciągnął ręką po czole. Wpatrując się w Keitha, mówił pomału:

— Muszę ci się przyznać, Derry, że interesuję się bardzo żywo losem tej dziewczyny. Kiedy ojciec jej zginął, ona była na pensji w Ottawa; przyjechała tu dopiero w kilka dni później. Wówczas ciebie już nie było w Prince-Albert, wyruszyłeś w pościg za Keithem. Zająłem się jej interesami, gdyż w tych tragicznych dniach była sama jak palec, bliska rozpaczy. Brat jej, Piotr Kirkstone, nie wchodził zupełnie w rachubę. To osobnik bardzo podejrzany... mojem zdaniem zdolny do wszystkiego...

„W owym czasie Miriam była poprostu prześliczną dziewczyną. Pięknieła niemal z każdym dniem... aż do tej chwili... Zaczęło się to przed jakiemi sześciu miesiącami, — a od dwóch miesięcy ostatnich doszło do zenitu... Od tej chwili Miriam zmieniła się wprost nie do poznania. Stała się smutna, zamyślona, schudła, zbladła. Jeszcze i dziś jest ładna, prawda? Ale ani się umywa do tego, co było przed pół rokiem. Więdnie, jak kwiat podcięty...

„Jakież to zmartwienie tak ją gnębi? Nie wiem. Nie wyznała mi tego, a ja nie śmiem jej pytać. Nie może tu być mowy o jakiejś chorobie, jestem pewny. Nigdy zresztą nie radziła się żadnego lekarza... Ch b ... chyba byłyby to objawy choroby umysłowej, — coby było najokropniejsze. Ale wątpię. Otóż, Conniston, musisz mi pomóc w zbadaniu tej tajemnicy.

jeszcze nie zaszedł do tego mieszkania. Co się tam dzieje, nie mam pojęcia. A dotąd nie mogłem wynaleść żadnego pretekstu któryby mi pozwolił na przeprowadzenie tam rewizji.

„Czasami, poprzez zamknięte szczelnie i zasłonięte grubemi kotarami okna przeciskają się na zewnątrz dymy kadzideł. Zagadnąłem kiedyś Chińczyka pół-żartem, czy w jego mieszkaniu mieści się jaka świątynia. Niezmieszany zupełnie odparł, że rzeczywiście znajduje się tam ołtarz poświęcony Bogom domowym. I cóż mu mogę zrobić? Przecież jest we własnym domu. Mówię ci, Conniston, ten człowiek jest poprostu nieuchwytny... wymyka mi się z rąk, niby obrzydliwa śliska jaszczurka...

— Tak, tak, rozumiem cię... — przytakiwał Keith, rad w głębi duszy, że Mac Dowell odnosi się do Chińczyka z taką nieufnością.

— To człowiek straszny poprostu, — ciągnął dalej Mac Dowell. — Jeżeli zgodziłem się na przyjęcie go w skład naszej policji, to nietyle z uwagi na jego rzeczywiście cenną współpracę, jak dlatego, by go mieć ciągle na oku i złapać przy najbliższej okazji. Ale, powtarzam, dotychczas nie mam mu nic zupełnie do zarzucenia.

„Co się tyczy jego służby i personalu, — wcale licznego, — niema się co łudzić, aby od tych ludzi można wyciągnąć jakiekolwiek informacje. Wszystko to rodowici Chińczycy, oddani swemu panu ciałem i duszą, milczący i zagadkowi jak i ich pan.

— Oj, do licha! — mruknął Keith.

Mac Dowell zaciskał kurczowo pięści, — żyły mu nabrzmiały na czole. Znać było, że jest zirytowany i doprowadzony do rozpaczy.

— Do mieszkania Szan-Tunga, — podjął po chwili, — dostać się można albo po schodach wewnętrznych, wiodących wprost z kawiarni, — albo po drugich schodach, wychodzących z tyłu domu na wąską uliczkę. Otóż kiedyś, późnym już wieczorem, widziałem Miriam Kirkstone, schodzącą po tych drugich schodach na ulicę. A potem spotkałem ją tam jeszcze dwa razy, o tej samej godzinie wieczornej. To jeszcze nie wszystko. Rozciągnąłem dyskretny dozór nad mieszkaniem Kirkstone'ów. I w ciągu zeszłego miesiąca trzy razy widziałem wchodzącego tam Szan-Tunga.

„Za trzecim razem zadzwoniłem do drzwi i pod pierwszym lepszym pretekstem wszedłem do środka. Przeszło godzinę siedziałem w towarzystwie Miriam. Ale z Chińczyka ani śladu! Widocznie ukrył się gdzieś, albo uciekł za mojem przybyciem.

„Sprawa cała komplikuje się jeszcze o tyle, że od dwóch miesięcy brat Miriam, Piotr zniknął bez śladu. W przeddzień wyjazdu przysłał mi króciutkie zawiadomienie, że wyjeżdża w interesach. I od tego czasu więcej się nie pokazał.

„Prosty zbieg okoliczności, czy też coś więcej? Czy może Piotr Kirkstone jest wspólnikiem w zbrodniczych machinacjach Chińczyka. Może wziął od niego pieniądze za milczenie i wyjechał? I to zupełnie możliwe, bo ów Piotr, to kanalja, zdolna do wszystkiego. Ale i na tym punkcie ograniczyć się muszę tylko do przypuszczeń. Nie wiem nic pewnego!

— Skoro Miriam przychodzi tak często do twego biura (przypuszczam, że po to, by szukać u ciebie opieki) — czemusz nie zażądasz wyjaśnień wprost od niej? — spytał Keith.

Paryż pod znakiem wystaw.

SALON APROWIZACYJNY I GASTRONOMICZNY. — RAJ DLA GOURMANDÓW CAŁEGO ŚWIATA. — TEMPO IŚCIE PARYSKIE. — CUDA ARTYSTYCZNE Z CZEKOLADY I TORTÓW.

(Korespondencja własna „Gazety Porannej").

Paryż, w październiku.

W jesieni żyje Paryż pod znakiem **wystaw**; o salonie samochodowym pisałem już w osobnym liście.

Poza nim należy wymienić **rewje mody, wystawy kwiatów** itd., niemal bez końca.

Wielkie zainteresowanie publiczności budzi **„Le salon de l'Alimentation et de la Gastronomie"** („Salon aprowizacyjny i gastronomiczny"). Ta wystawa gastronomiczna mieści się **w nowym pałacu** Magic City, który niedawno został zbudowany na lewym brzegu Sekwany.

Połowa tego ogromnego budynku mieści

halę taneczną,

która cieszy się wielkiem powodzeniem u publiczności paryskiej, oddającej się tutaj z zamiłowaniem i zapałem, godnym lepszej sprawy, rozmaitym charlestonom, blackbottomom i rozmaitym innym modnym łamańcom choreograficznym.

Druga część pałacu gości **coraz to inne wystawy.** W dniach ostatnich rozbili tutaj namioty rozmaici **kupcy, ogrodnicy, restauratorzy, handlarze win, kucharze** itd.

Tutaj można znaleźć wszystko, co Francuzi nazywają **„swojemi delikatesami"**, wszystko, co nęci łakome i wybredne **podniebienia** smakoszów całego świata.

Ostrygi i homary, rozmaite ryby, majonezy i sałaty, pasztety, najrozmaiciej przyprawione, wystawiono tutaj, dając dowód tej

finezji

w odcieniach gastronomicznych, z której znana jest w całym świecie **kuchnia francuska.**

A tam dalej, stoły zasłane **słodyczami,** pachnące wanilją i czekoladą, konfiturami owocowemi, **doborowem** pieczywem. A wszystko jest nietylko doskonałe i sporządzone z najlepszych artykułów, ale przemawiające również do

zmysłu estetycznego

widzów.

Oto **wieża Eiffla**, cała zbudowana z czekolady. Oto **gmach opery,** sporządzony ze smakowitego **tortu.** A tam znowu chińska pagoda z lodów i konfitury, pałacc dożów z pieczywa, Lindbergh wraz z swoim zwycięskim samolotem z ciasta biszkoptowego.

Widać, że piekarze i cukiernicy popuścili wodzów swej **twórczej fantazji.**

Z oddziału win, reprezentowanego przez największe firmy francuskie rozlega się nieustannie

srebrzysta muzyka kieliszków,

przerywana wystrzałami korków szampana i szumem tryskającego nektaru.

A wokoło **tłoczy się, popycha i szturka liczna rzesza ludzka.** Eleganckie damy w przepysznych toaletach, kucharki, zarządczynie pensjonatów, restauratorzy, kupcy i wytworni smakosze. Tłum dziwnie zmieszany i pełen **ciekawych kontrastów.**

Rozbrzmiewają gardłowe dźwięki francuszczyzny paryskiej, z którą cudzoziemiec musi się zżyć, aby **ją rozumieć.** Nawet jednak po **dłuższym** pobycie w Paryżu, nieraz potrzeba wprost pewnego **wysiłku,** aby uchwycić sens, kryjący się w tych **krzykliwych,** niezmiernie szybko padających, **chrapliwych i nosowych dźwiękach.** Trudno wyobrazić sobie **tempo mowy francuskiej** — jest ono **wprost zawrotne!**

A z tem tempem idzie **w parze gorączkowy ruch,** panujący na wystawie. Wir, gwar, rozmach, życie, kotłowisko —

prawdziwy Paryż!

Z wystawy wychodzi człowiek **oszołomiony,** a długo go jeszcze ścigają rozgwary rozmów i dźwięki **jazzbandowej orkiestry.**

Jesteśmy już **nad Sekwaną,** gdy hałas cichnie. W wieczornej pomroce toczy rzeka **sino-czarne fale,** pełne jakiejś **tajemniczej grozy...**

Stefan W.

Miasto o 14 miljonach mieszkańców.

Olbrzymi rozrost Chicago w r. 1990.

Chicago, w październiku.

(+). Prof. Goode z uniw. chicagoskiego twierdzi na podstawie danych statystycznych, że pod koniec bieżącego stulecia, tj. za jakie 60 lat **Chicago liczyć będzie 12 do 14 miljonów mieszkańców.**

Ten niebywały pęd do rozwoju zawdzięcza Chicago **doskonałemu położeniu geograficznemu i klimatowi.** Obszerna nizina, na której leży, ułatwia rozszerzanie sieci komunikacyjnej, która już obecnie jest niezwykle gęsta i czyni z Chicago ośrodek komunikacyjny centralnych stanów. **Położenie nad ogromnem jeziorem** również przyczynia się do rozwoju miasta, które zaczyna być rywalem N. Jorku co do zaludnienia i wspaniałości budynków.

Już dzisiaj rzut oka na mapy Chicago najnowsze i z r. 1900 daje pojęcie o olbrzymim rozroście tego miasta w ciągu ostatnich 26 lat. Tam, gdzie wówczas były jeszcze **odrębne przedmieścia,** złożone z małych domków podmiejskich, dziś stoją zwarte bloki **drapaczy chmur.** Rozrost ten postępuje nieustychanie szybkim krokiem i tereny podmiejskie są terenem zawziętej spekulacji, jako najlepsza lokata kapitału.

—o—

Tajemnicza zbrodnia odkryta po 76 latach

PETERSBURSKI LEW SALONÓW, DON JUAN I RASPUTIN W JEDNEJ OSOBIE, ZAMORDOWAŁ KOCHANKĘ FRANCUSKĘ W OBECNOŚCI KSIĘŻNEJ NARYSZKIN. — CZTEREJ LOKAJE NIEWINNIE ZESŁANI NA SYBIR. — SAMA CAROWA ŁAPÓWKAMI ZATUSZOWAŁA ZBRODNIĘ.

Moskwa, w październiku.

(e). Nietylko niezliczona ilość politycznych tajemnic spoczęła w tajnych archiwach rosyjskiego caratu, skąd bardzo przezornie, skąpo i w taki sposób, w jaki im to dogadza, wygrzebują je obecni panowie Kremlu. Utonęło tam także wiele tajemnic

czysto kryminalnych.

Jedną z nich, dotyczącą ogromnie głośnej swego czasu sprawy, ujawniono właśnie w dniach ostatnich.

Bohater tajemnicy, to głośny w połowie ubiegłego stulecia **lew petersburskich salonów i faworyt dworu, Don Juan** w rosyjskim sosie i wymyty, wyperfumowany, wykwintny, choć najzupełniej apolityczny Rasputin w jednej osobie,

Aleksander Kobylin.

Ofiara, to jego długoletnia przyjaciółka, przed zapoznaniem się z nim skromna paryska mieszczanka, panna **Luiza Simon- Demanche.** Kobylin zakochał się nad Sekwaną w pannie Demanche, sprowadził ją nad Newę, obsypał bogactwami i przez kilka lat nie widział świata poza nią, aż dopóki nie zakochał się z kolei w sławnej naówczas petersburskiej piękności, **w księżnej Naryszkin,** późniéj małżonce Aleksandra Dumasa, syna.

Panna Demanche dowiedziała się, że jest zdradzana. Rozpoczęły się

sceny zazdrości.

I oto pewnej nocy listopadowej 1850 roku znaleziono zagrzebane w śniegu, w okolicach Petersburga,

zwłoki zamordowanej panny Demanche. Liczne poszlaki wskazywały, że mordercą był Kobylin. Aresztowano go. Lecz po tej sensacji wkrótce nastąpiła druga. W dziesięć dni po aresztowaniu Kobylina do popełnienia zbrodni zamordowania panny Demanche przyznali się czterej jej służący. Kobylin tryumfalnie wolność odzyskał. Wszystkich czterech służących skazano na

20 lat Sybiru.

Wszakże w siedm lat później sprawa znowu odżyła. Wskutek jakiegoś skandalu naokoło dworu, aresztowano Kobylina ponownie. Tym razem lew salonów przesiedział w więzieniu siedm miesięcy, poczem zwolniony został wskutek

interwencji carowej.

Równocześnie jednak ułaskawiono czterech służących panny Demanche. I dopiero teraz, wertując niepolityczne dokumenty wydobyte przez bolszewików na światło dzienne z carskich archiwów, rosyjski pisarz p. Leonidas Gussman, ujawnił **całą prawdę** o sensacyjnej aferze.

Zabójcą panny Demanche **był Kobylin.** Powalił ją

ciosem kandelabru w oczach pięknej księżniczki Naryszkin, poczem zwłoki ukrył o w śniegu za miastem. Przez **pośrednictwo carowej i kół dworskich** wywarto nacisk na sędziów i policję. Lecz byli tacy w sferach sądownictwa i policyjnych, którzy opierali się i odmawiali „przysługi" w poczuciu godności i niezależności. Tym trafiono do przekonania

łapówką 30.000 rubli.

Czterej służący, skazani na Sybir, byli najzupełniej niewinni. Przyznali się do niepopełnionej zbrodni **w następstwie tortur,** jakim przez kilka dni byli poddawani.

Dodać należy, że zabójca Kobylin już po całkowitem „zlikwidowaniu" swej sprawy, **poświęcił się... literaturze.** Pozostawił po sobie trzy, nawet wartościowe komedje. Dwie z nich: „Afera" i „Śmierć Tarelkina" są niesłychanie **zjadliwemi satyrami na... sądownictwo rosyjskie.** Zabójca-komediopisarz dożył spokojnie sędziwego wieku. Zmarł **w roku 1903** w Nicei, licząc lat 85.

Z życia prowincji.

Kronika jarosławska.

(Od naszego korespondenta.)

Jarosław, w październiku.

Sfingowany napad rabunkowy. Michał Kamiński lat 31, z Przeworska, zastępca firmy Teofila Gadulskiego we Lwowie, ul. Piekarska 8, doniósł posterunkowi P. P. w Sieniawie, że wracając z Majdanu Sieniawskiego do Sieniawy został w lesie zw. „Koty" napadnięty przez 6 bandytów, z których jeden był uzbrojony w rewolwer i obrabowany z posiadanej gotówki w kwocie 380 zł. Zawiadomiona o wypadku tut. komenda powiatowa P. P., wysłała na miejsce wywiadowców, którzy ustalili, że zapodania Kamińskiego są zmyślone, wzięty zaś w ogień krzyżowych pytań Kamiński przyznał się, że napad rabunkowy sfingował, gdyż pieniądze częścią przehulał, częścią zgubił i aby wybrnąć z przykrego położenia — napad rabunkowy zmyślił. Kamińskiego za jego „bujną fantazję" i wprowadzenie władzy w błąd aresztowano i oddano sądowi.

Skutki strzelania na „wiwat". Onegdaj, gdy orszak weselny w przysiółku Ignasze ad Jarosław wjeżdżał do kościoła w Mołodyczu, drużba Iwan Kulpaka lat 21, strzelił dwukrotnie z pięciostrzałowego rewolweru bebenkowego na „wiwat", a jedna z kul ugodziła naprzeciw siedzącą 14-letnią Annę Skibiak w lewą pierś poniżej serca. Ciężko ranną w groźnym stanie przywieziono do tut. szpitala powsz.

Pożegnanie wysłużonego rocznika przy X. DOK. Z okazji zwolnienia wysłużonego rocznika przy X. DOK. d-ca pułku ppłk. p. Trzos i jego zastępca kapitan p. Małek urządzili 23 bm. pożegnalny wspólny obiad żołnierski dla wysłużonych żołnierzy, podczas którego przemówił do nich w gorących słowach ppłk. p. Trzos, apelując, aby po powrocie do swych strzech rodzinnych kontynuowali dalej ducha żołniersko-obywatelskiego dla dobra państwa.

Pożegnanie zasłużonego pedagoga. W sobotę 22 bm. grono profesorów I. gimnazjum żegnało uroczyście swego długoletniego, zasłużonego dyrektora radcę szkolnego p. Ignacego Rychlika, który po przeszło 40-letniej pracy wychowawczej w b. r. przeszedł w stan spoczynku. Podczas kolacji w kasynie, wygłosili przemówienia: tymczasowy kierownik tegoż zakładu p. Bryzek, dyrektor semin. p. Andrzej Wondaś itd. W rzewnych słowach, które wywarły do łez wzruszające wrażenie, dziękował p. radca Rychlik obecnym za dotychczasową współpracę i okazaną życzliwość.

Z ruchu strzeleckiego. Staraniem prezesa obwodu strzeleckiego inż. p. Nowaka oraz p. dra Wiktora Jedlińskiego, przy poparciu starosty p. Prezentkiewicza — zawiązał się 23 bm. po referacie dra Wiktora Jedlińskiego w Zarzeczu ad Jarosław, Związek strzelecki, do którego zgłosiło zaraz akces 48 członków.

Skon sędziwego obywatela. Zmarł tu w 92 roku życia śp. Maciej Cieśliński, ojciec powszechnie cenionego komendanta PKU. ppłk. Andrzeja Cieślińskiego. W oddaniu ostatniej posługi sędziwemu obywatelowi wzięły udział szerokie warstwy tut. obywatelstwa.

Kącik radjowy.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Poniedziałek, 31 października 1927.

Warszawa (1111) **Kraków** (500) 18.15 Transmisja muzyki tanecznej z kaw. „Gastronomja". 19.35 Lekcja języka francuskiego. 20.30 Koncert z udziałem Ewy Bandrowskiej-Turskiej, prof. W. Kochańskiego (skrzypce). 22.00 Sygnał czasu, komunikaty.

Poznań (280) 20.30 Koncert orkiestry mandolinistów. 22.30 Transm. muzyki tanecznej.

Praga (349) 18.30 Transmisja z teatru Narodowego: „Libusze" opera Smetany. 22.00 Koncert orkiestralny.

Wrocław (349) 20.10 Koncert barytona Alfreda Kase. (Pieśni Schuberta, Schumanna). 21.00 Wieczór literacki: „Joseph Conrad-Korzeniowski".

Lipsk (366) Koncert orkiestry kameralnej (Mozart, Händel, Vivaldi). 22.15 Muzyka taneczna. **Stuttgart** (380) 20.00 „Das Konzert" komedja Hermanna Bahra.

Hamburg (394) 18.55 „Lohengrin" opera rom. w 3 aktach R. Wagnera.

Frankfurt (428) 19.30 „Manon" opera Masseneta (Transm. z teatru). 22.00 Koncert pieśni hebrajskich (baryton).

Langenberg (468) 20.15 „Romantyzm i fantazja w słowie i pieśni" (śpiew, recytacje). 22.20 Dancing.

Berlin (484) 20.30 Wieczór pośw. Marcinowi Lutherowi. 22.30 Orkiestra mandolinistów.

Wiedeń (517) 20.30 Fragmenty z oper włoskich i francuskich (wykonawcy: Georg Maikl, Wanda Achsel-Clemens, Rosette Anday).

Monachjum (535) 21.00 Transmisja koncertu kościelnego (Bach, Händel, Brahms)

Moskwa (1450) 19.30 Koncert ork. symfonicznej (Transm. z konserwatorjum).

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Wtorek, 1. listopada 1927.

Warszawa (1111) 12.10. Transmisja z Filharmonji Warszawskiej (orkiestra, organ) Händel, Bach. 15.15. Koncert z Filh. Warsz. 17.00. Transmisja uroczystości uczczenia Prochów Nieznanego Żołnierza. 20.30. Koncert religijny. 22.00. Sygnał czasu. 22.30. Muzyka taneczna.

Kraków (422) 10.15. Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 19.35. Odczyt pt. **„Orlęta w walce o Lwów".** 20.30. Transm. z Warszawy. 20.30. Muzyka salonowa.

Poznań (280) 20.30. Koncert organowy prof. Feliksa Nowowiejskiego.

Królewiec (329) 20.10. „Gebildete Menschen" sztuka ludowa Victora Leona. 22.30. Koncert orkiestr.

Stuttgart (380) 20.00. „Requiem" Verdiego (orkiestra, chór, soliści). Transm. z Fryburga.

Lipsk (366), **Berlin** (484), **Koenigswusterhausen** (1250) 20.15 Wieczór muzyki romańskiej. Solista: Alessandro Granda — tenor, orkiestra.

Hamburg (394) 20.00. „Der Tor und der Tod" Hugona Hofmannsthala. 21.15. Pieśni i arje (Sabina Kalter).

Frankfurt (428) 20.15. Wieczór muzyki kameralnej (A. Barjanski — czelo, H. Simon — fort.). 21.15. Orkiestra. 22.30. Płyty gramofonowe (Muzyka kościelna).

Langenberg (468 20.30. Koncert na organach (Bach, Händel)

Wiedeń (517) 19.30. „Requiem" Mozarta (chór, orkiestra, soliści, organ).

Monachjum (535) 20.00. „Król Dawid" psalm symfoniczny Artura Honeggera (Soliści, chór, orkiestra)

Schorowaną staruszkę, niezdolną zupełnie do pracy, wdowę po muzykańcie Teatru Wielkiego, polecamy łaskawym względom naszych Czytelników. Składki pod A. F. przyjmuje Administracja, która również na żądanie udzieli adresu szczegółowego.

Lekarz okradał kolegów.

KORZYSTAŁ Z ICH NIEOBECNOŚCI. ZŁODZIEJ, UDEKOROWANY ORDEREM LEGJI HONOROWEJ.

Bordeaux, w październiku.

(H). Miasto Bordeaux znajduje się obecnie **pod silnem wrażeniem** aresztowania, zarządzonego w dniach ostatnich. Aresztowany jest bowiem lekarzem, odznaczonym legją honorową. Stoi on pod bardzo przykrym zarzutem, że **okradał swoich kolegów,** których zastępował w ich praktyce prywatnej. Natychmiast po aresztowaniu złożył dr. Verdier **obszerne zeznanie.**

W sierpniu roku bieżącego dokonano w willi dra Saneta **kilku kradzieży.** Dr. Sanet był wówczas nieobecny w domu, gdyż wyjechał na urlop wypoczynkowy do **Cannes.**

Zastępował go podczas nieobecności młodszy od niego, **dr. Verdier,** który mimo młodego wieku, odznaczony już był **orderem legji honorowej.** Zniknęło wówczas szereg cennych klejnotów, znajdujących sie w biurku: **szafir, kilka brylantów, opal bardzo piękny, oraz starożytny pierścień z dwoma dużymi rubinami.** Trudno było posądzić o kradzież dra Verdiera.

Ale niedawno, przed kilku dniami, zjawił się na policji w Bordeaux inny lekarz, niejaki dr. **Vida,** którego Verdier zastępował w zimie.

Dr. Vida oświadczył, że podczas swego zastępstwa również zniknęło z jego pomieszkania **mnóstwo cennych przedmiotów,** a wśród nich **oryginalny rysunek Rembrandta,** przedstawiający bardzo wysoką wartość.

Wobec zbieżności tych faktów dra Verdiera aresztowano.

Zrazu próbował przeczyć, ale potem **przyznał się do wszystkiego.**

Zaraz em podał motywy swych kradzieży. Z tego zeznania okazało się, że dr. Verdier był **chorobliwym kleptomanem.**

Wszystkie skradziono przedmioty zachował i zwrócił je właścicielom. Mimo to niebawem odbędzie się rozprawa.

Rewolwer z mydła.

Nowy Jork, w październiku.

(+). Niedawno przy przeprowadzaniu rewizji w więzieniu stanowem w Chicago, pod pryczą jednego z więźniów znaleziono osobliwy przedmiot: Był to rewolwer, całkowicie wyrobiony z mydła, a tak doskonale odtworzony, że dozorca w pierwszej chwili myślał, że ma do czynienia z prawdziwą bronią. Prawdopodobnie więzień chciał przy pomocy tego na pozór groźnego narzędzia sterroryzować w odpowiedniej chwili dozorcę i próbować ucieczki. Kto wie, czy zamiar ten nie byłby się udał, gdyby nie przedwczesne odkrycie fortelu.

Dno nędzy. Naprawdę złotemu i nigdy niezawodzącemu sercu Czytelników naszych polecamy **wdowę po poważnym rzemieślniku lwowskim, matkę legjonisty i obrońcy Lwowa, który zmarł z odniesionych ran — znajdującą się obecnie w obliczu śmierci głodowej. Nieszczęśliwa staruszka jest nadto ciężką kaleką tak, że zupełnie najdrobniejszej nawet kwoty nie jest w możności zapracować. Datki przyjmuje Administracja dla „Matki obrońcy Lwowa".**

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 50 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 60 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje 12 gr., prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł., pół strony ogłoszeniowej 150 zł., cała strona tekstowa 480 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porta, przekazów nie bonifikujemy. — **Uwaga:** Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięcznie

Z dostawą na miejscu lub przesyłką pocztową	**zł. 5.30**
Bez dostawy	**zł. 4.80**
Za granicą	**zł. 7.00**

Z drukarni Spółki Wydawniczej: GRODKI i SPÓŁKA, pod zarz. J. PŁOCKIEGO, we Lwowie. Odp. red. STEFAN KRZYŻANOWSKI.